

Zdzisław Krzemiński

Adwokaci w tajnym nauczaniu studentów prawa Uniwersytetu Warszawskiego

Palestra 21/1(229), 5-11

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adwokaci w tajnym nauczaniu studentów prawa Uniwersytetu Warszawskiego

Artykuł poświęcony jest tajnemu nauczaniu na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w czasie ostatniej wojny. Autor wskazuje na olbrzymi wkład adwokatów w to nauczanie jako wykładowców na Tajnym Wydziale Prawa. Brali oni poza tym udział przy wstępnym organizowaniu pierwszych tajnych kompletów w roku 1940.

1. Kiedy pod koniec ubiegłego roku przystępowałem do opracowania publikacji zajmującej się historią adwokatury w czasie okupacji hitlerowskiej, nie byłem pewien, czy zamierzenie to będzie udane. Przede wszystkim zastanawiałem się, czy historia tego okresu zainteresuje czytelników „Palestry”. Przecież to czasy tak odległe i przy tym niejednokrotnie gruntownie już „opisane”. Zadawałem sobie też pytanie, czy w szczególności koledzy młodszego pokolenia wykażą dostateczną dozę zainteresowania tym okresem. Bo, jak wiadomo, jesteśmy bardzo zajęci naszym, jakże ciężkim zawodem. Przy naszym codziennym bieganiu z jednej sali sądowej na drugą mogłoby się wydawać, że jesteśmy nieczuli na to wszystko, co zdarzyło się „kiedyś”. Zresztą — czy w ogóle sięganie do tych starych kart historii ma jakikolwiek sens?

A jednak coś mi wciąż mówiło, że warto się tym zająć. Artykuł więc napisałem, a „Palestra” go opublikowała. Opracowanie spotkało się — jest na to wiele dowodów — z bardzo ciepłym przyjęciem ze strony czytelników „Palestry”. Wydaje się, że wręcz czekano na taką publikację. Nasza „zniczulica” na tematykę historyczną jest tylko pozorna. Tak jak zawsze — urzekają nas takie postawy jak tych „czternastu sprawiedliwych” z Ludwikiem Domańskim na czele, czy też bezprzykładne poświęcenie i odwaga dziekana S. Kalinowskiego z Lublina. Przekonują one o słuszności tezy, że chcąc być działaczem samorządowym z prawdziwego zdarzenia, nie wystarczy mieć tylko wiedzę, trzeba mieć jeszcze — charakter.

2. Słabą stroną tamtego opracowania była jego niekompletność. Zbyt mało wiemy jednak o tamtych czasach, by móc wszystko napisać. Wszak podstawowe dokumenty z tamtych czasów uległy przeważnie zniszczeniu w czasie powstania. Pozostała co prawda pamięć ludzka, ale ta, jak wiemy, bywa zawodna.

Koledzy słusznie wskazywali na to, że opisana przeze mnie historia odnosiła się w gruncie rzeczy tylko do Polski centralnej. A przecież istnieją całe połacie kraju, które przeżyły równie tragicznie czasy okupacyjne. Mam tu na myśli takie rejony jak, Wielkopolska, Pomorze, Opolszczyzna, Śląsk Cieszyński. Wiele cennego materiału wniosły tutaj publikacje mecenasów L. Kohutka i P. Kwoczka.¹ Daje to podstawę do przyjęcia optymistycznego założenia, że w najbliższej przyszłości nie będzie już białych plam w historii adwokatury. Oby nastąpiło to jak najrychlej!

¹ Mam tu na uwadze opracowania: L. Kohutka: Adwokatura na Śląsku Cieszyńskim w latach 1938—1945, „Palestra” z 1973 r. nr 5, s. 78—81 oraz P. Kwoczka: Praca zawodowa i społeczno-narodowa adwokatów Polaków na Górnym Śląsku w okresie do 1945 r., „Palestra” z 1970 r. nr 9—10 (wkładka).

A trzeba powiedzieć, że adwokatura na takie opracowania swoją patriotyczną postawą w całej pełni zasłużyła.

3. W niniejszym opracowaniu zamierzam zająć się udziałem adwokatów w tajnym nauczaniu studentów prawa.

Wybór tego tematu nie jest przypadkowy. Przede wszystkim konieczne jest wykazanie oczywistej prawdy, że adwokaci spełniali w tym nauczaniu szczególnie ważną rolę. A nie wszyscy o tym wiedzą. I to nie tylko przedstawiciele innych środowisk, bo niestety również w naszych adwokackich szeregach ciągle zbyt skąpa jest wiedza o naszej historii.

Tak się złożyło, że w chwili wybuchu wojny miałem zaliczone dwa pierwsze lata studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Podobnie jak wszyscy młodzi ludzie, stanąłem wobec dylematu, co dalej z sobą robić. Instynktownie czuliśmy, że należy bezwarunkowo kończyć studia. Ale jak to zrobić?

To, co się działo w pierwszym i drugim roku okupacji, po prostu przerażało. Nikt z nas nie miał wątpliwości, że Hitlerowi chodzi o totalne wyniszczenie Narodu Polskiego. Mówiono przecież o tym otwarcie. A w parze ze słowami szły okrutne czyny okupanta. Były masowe łapanki, aresztowania, wywożenia do Niemiec na roboty. Potem zaczęły nadchodzić wiadomości o przerażających rzeczach, jakie działy się w obozach koncentracyjnych, większość z aresztowanych przechodziła przedtem przez istne piekło śledztwa prowadzonego przez gestapo.

Z zarządzeń władz niemieckich wynikało jednoznacznie, że walka z Narodem Polskim prowadzona będzie wielopłaszczyznowo. Poza akcją zmierzającą do biologicznego wyniszczenia prowadzona była szeroko zakrojona i zaplanowana akcja niszczenia kultury polskiej we wszystkich jej objawach. Między innymi wyraziło się to w zamknięciu wszystkich szkół ogólnokształcących oraz uniwersytetów. Wywózono i niszczone masowo księgozbiory. Biblioteki publiczne były niedostępne dla Polaków. Chodziło wyraźnie o sprowadzenie kultury polskiej do poziomu kultury pierwotnej. Gdyby się to hitlerowcom udało, naród polski w istocie przestałby praktycznie istnieć.

Wystarczy przytoczyć tu słowa H. Himmlera zawarte w jego memoriale z dnia 15 maja 1940 r., by mieć pełny obraz zamierzeń okupanta. Otóż ten butny Niemiec powiedział między innymi, co następuje: „Dla nieniemieckiej ludności wschodu nie mogą istnieć wyższe szkoły niż czteroklasowa szkoła ludowa. Celem takiej szkoły ludowej ma być: proste liczenie do 500, napisanie nazwiska, nauka, że nakazem bożym jest posłuszeństwo wobec Niemców, uczciwość, pilność i grzeczność. Czytania nie uważam za konieczne. Oprócz tej szkoły nie mogą istnieć na wschodzie w ogóle żadne szkoły”.²

Widomym znakiem tego, że zamierzenia te będą realizowane, było podstępne uwięzienie w listopadzie 1939 r. 180 profesorów, docentów i asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ten fakt — jeszcze na długo przed cytowanym memoriałem H. Himmlera — był sprawdzianem, jakie są autentyczne zamiary hitlerowców w stosunku do kultury polskiej.³

Tragiczny los naukowców krakowskich nie złamał jednak myślących Polaków. Przeciwnie, uświadomił wszystkim, że obrona kultury polskiej jest wręcz koniecznością. Naród bez kultury nie może istnieć. Skoro okupant zamknął szkoły i uniwersytety, to trzeba było zejść z nauką do podziemia.

² Biuletyn Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich w Polsce, Warszawa 1948, s. 123.

³ J. G w i a z d o m o r s k i: Wspomnienie z pobytu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, Kraków 1945; S. U r b a ņ c z y k: Uniwersytet za kołczastym drutem (Sachsenhausen-Dachau), Kraków 1946.

4. Jesienią 1940 roku rodzi się w Warszawie inicjatywa uruchomienia tajnych studiów prawniczych. Powstają dwa ośrodki, które zmierzają do realizacji tej koncepcji. Pierwszy organizowany jest przez prof. Romana Rybarskiego. Obejmuje on studentów trzeciego i czwartego roku Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Starostami pierwszych kompletów byli: J. Zaborowski, A. Leśniewski, W. Kolisko (obecnie adwokat) i inni.

Druga inicjatywa rodzi się w środowisku profesorów Uniwersytetu Poznańskiego. W październiku 1940 roku odbyło się pierwsze zebranie tzw. Komitetu Czterech. W skład Komitetu wchodził: prof. dr Jaxa-Bykowski, ks. dr Maksymilian Rode, doc. dr Władysław Kowalenko oraz prof. dr Roman Pollak. Na zebraniu tym zapadła decyzja o powołaniu do życia Uniwersytetu Ziem Zachodnich z Wydziałem Prawa.

W krótkim czasie do owego Komitetu wchodzi z Uniwersytetu Warszawskiego doc. dr Witold Sawicki.⁴ Jest on w bliskim kontakcie z prof. dr Józefem Rafaczem z Uniwersytetu Warszawskiego. Uważano, że tak zorganizowane nauczanie ma charakter ogólnopolskiego Wydziału Prawa. Jego kadra składała się z profesorów i wykładowców warszawskich i poznańskich. Stopniowy rozrost Wydziału musiał jednak doprowadzić do osłabienia więzi Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego z Uniwersytetem Ziem Zachodnich. Tym bardziej, że wykładowcy warszawscy dominowali liczebnie.

Jesienią 1942 r. następuje odłączenie Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego od Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Od tej daty nastąpiło co prawda zerwanie więzów organizacyjnych między tymi dwoma ośrodkami naukowymi, nie zmieniło to jednak w niczym faktu, że istniała ścisła współpraca między profesorami i wykładowcami obu ośrodków uniwersyteckich.

Tak wyglądały początki tajnego nauczania. Dla nas, adwokatów, ważne jest to, że przy „narodzinach” tajnego nauczania brał udział warszawski adwokat doc. dr Witold Sawicki. I nie był to bynajmniej przypadek. Tak się bowiem składa jakoś w tej naszej historii, że wszędzie tam, gdzie „ojczyzna jest w potrzebie”, zjawia się z pomocną dłońią adwokat.

Postać doc. dra Witolda Sawickiego znana była w szerokich kręgach studentów warszawskich. Wykładał na pierwszym roku studiów prawniczych historię prawa na Zachodzie Europy. Ten spokojny wykładowca cieszył się dużą sympatią studentów. Nie wszyscy jednak wiedzą o tym, że dr Witold Sawicki był jednocześnie adwokatem. Prowadził kancelarię w Warszawie ze swym ojcem Mirosławem Sawickim przy ul. Nockowskiego. Rzadko co prawda zjawiał się w sądach warszawskich. Kiedy jednak występował w sprawach, cechowała go niezwykła zwięzłość i rzeczowość.

5. Jak już powiedziałem wyżej, pierwszym dziekanem na tajnym Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego był prof. dr Roman Rybarski. Po aresztowaniu Romana Rybarskiego i wywiezieniu go do obozu koncentracyjnego dziekanem zostaje prof. dr Józef Rafacz.

Kierownikiem sekretariatu Wydziału Prawa był Antoni Symonowicz. Był to wybitnie zdolny młody prawnik, który przed samą wojną ukończył studia. W kołach studenckich znany był pod pseudonimem „Tolek”. On był właściwą sprężyną Wydziału. Cała skomplikowana maszyna wyznaczania lokali, układania grafików wykładów, zestawiania kompletów, kontaktów z wykładowcami należała do „Pana Tol-

⁴ W. Kowalenko: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich — Uniwersytet Poznański, 1940—1945, Poznań 1961, s. 17.

ka". A trzeba przy tym dodać, że wszystko to działało bezbłędnie. Nawet w najtrudniejszych okresach, kiedy szalał wokół terror, nic w tej dobrze pracującej maszynie nie zgrzytało. I pomyśleć, że mówiono ongiś, iż Polacy nie mają zdolności organizacyjnych. Jest to wierutne kłamstwo.

W pierwszym okresie wykłady na Wydziale Prawnym prowadzili: prof. dr Józef Rafacz, ks. dr Maksymilian Rode, dr Józef Czekalski, doc. dr Karol Stojanowski, prof. dr Ludwik Bykowski, doc. dr Henryk Piętka, adwokat Bohdan Sałaciński, prof. dr Włodzimierz Kozubski, mgr Zygmunt Zagórowski, dr Maria Petzówna, doc. dr Witold Sawicki, prof. dr Stefan Zaleski, doc. dr Jan Mydlarski, mgr Jan Matłachowski, dr Tadeusz Szymański i dr Zbigniew Makarczyk.

Tak było na początku, kiedy komplety były jeszcze nieliczne. W miarę powiększania się ogółu studiujących liczba wykładowców musiała być, rzecz jasna, zwiększana.

W gronie pierwszej grupy wykładowców było kilku adwokatów. Mówiłem już o mecenasie doc. drze W. Sawickim. Adwokatem był także Bohdan Sałaciński. Nie wszyscy jednak wiedzą o tym, że prof. dr Włodzimierz Kozubski prowadził praktykę adwokacką. A tak było w istocie. Należał do najwybitniejszych cywilistów warszawskich tamtych czasów. Ze względu na duże obciążenie na Uniwersytecie prowadził kancelarię z innym adwokatem. W sądach występował tylko w sprawach większej wagi. Dr Maria Petzówna po wojnie wykonywała praktykę adwokacką w Zespole Adwokackim Nr 5 w Warszawie. Mecenas M. Petz-Radwanowa zmarła w ubiegłym roku.

W następnych latach do grona wykładowców doszli doc. dr Stanisław Borowski (prowadzący wykłady z historii dawnego polskiego prawa sądowego), prof. dr Cezary Berezowski (prawo międzynarodowe publiczne i prawo państwowe), sędzia dr Tadeusz Szymański (prawo państwowe i administracyjne), dr Kazimierz Libera (prawo państwowe), doc. dr Jakub Sawicki (prawo kościelne), prof. dr Stanisław Sliwiński⁵ (prawo karne materialne i formalne), prof. dr Stanisław Kasznica (prawo administracyjne), późniejszy prof. dr Tadeusz Bigo (prawo administracyjne), dr Karol Brzoska (skarbowość), który przejął wykłady po aresztowaniu prof. dra R. Rybarskiego, mgr Stefan Szulc (statystyka), doc. dr Władysław Kosieradzki (prawo cywilne), z-ca prof. Wacław Miszewski (procedura cywilna), prof. dr Jan Namitkiewicz (prawo handlowe)⁶ oraz dr Jerzy Jodłowski (procedura cywilna).

I znowu wśród tych nazwisk widzimy adwokatów. Adwokatami bowiem byli doc. dr Władysław Kosieradzki oraz młody wówczas procesualista mecenas Jerzy Jodłowski.

Z adwokatem J. Jodłowskim spotkaliśmy się na wykładach w roku 1943. Zapowiedziano nam wtedy przybycie nowego wykładowcy, gdyż profesor W. Miszewski wobec złego stanu zdrowia nie mógł podjąć swym obowiązkom i obsłużyć wszystkich kompletów. W umówionym więc dniu zjawił się na naszym komplecie młody mecenas i zaczął wykład. Słuchaliśmy z uwagą. Już wówczas w czasie tego pierwszego wykładu uświadomiłem sobie, że procedura jest tym przedmiotem, którym powinienem się zainteresować. Tak też i stało się później. Niezmiernie ciekawym:

⁵ W okresie przedwojennym prof. dr S. Sliwiński był przez pewien krótki okres adwokatem.

⁶ Prof. J. Namitkiewicz po zakończeniu po wojnie kariery sędziego SN wpisuje się na listę adwokatów w Łodzi. Umiera jako adwokat. Także więc i ten wykładowca zalicza się do grona adwokackiego. Wymieniony wyżej prof. dr Jakub Sawicki był po wojnie wpisany na listę adwokatów. W związku jednak z prowadzonymi wykładami na uniwersytecie praktyki adwokackiej nie wykonywał.

pomysłem było to, że dr Jerzy Jodłowski ilustrował nam wykłady przykładami z praktyki sądowej i adwokackiej. To ułatwiało zrozumienie trudnych niekiedy konstrukcji. W ramach tej stosowanej w praktyce innowacji poszliśmy kiedyś do gmachu hipoteki. Po raz pierwszy w życiu widzieliśmy wówczas księgi wieczyste. I rzecz ciekawa, ta wizyta w hipotece i zetknięcie się z autentycznymi księgami hipotecznymi dały więcej niż mozolne studiowanie podręczników.

Nasze tajne nauczanie wciąż się rozrastało. W końcowym okresie było już 35 kompletów. Łącznie na wszystkich czterech latach studyjnych Wydziału Prawa było przeszło sześciuset słuchaczy. Są to dane przybliżone, wobec bowiem spalania się całej dokumentacji w czasie powstania nie jest możliwe dokładne ustalenie liczby słuchaczy.

W czasie okupacji przeszło przez tajne nauczanie około 1000 studentów prawa.⁷ Wielu z nich zajmuje dziś poważne stanowiska w sądownictwie, administracji państwowej czy prokuraturze. Wśród wykonujących zawód adwokacki na terenie Warszawy jest wielu wychowanków tamtych tajnych studiów. Nazwiska niektórych z nich były wymieniane w opracowaniach W. Kowalenki, J. Sawickiego, Z. Wróblewskiego czy A. Symonowicza. Wymieniano ich choćby z tej racji, że pełnili funkcje starostów kompletów, pomagali w administracji bądź też zajmowali się drukowaniem skryptów. Nazwisk tych kolegów nie wymieniam w tym opracowaniu, gdyż poświęcone jest ono przede wszystkim wykładowcom. Bo oni właśnie byli autentycznymi bohaterami tajnego nauczania. Ich pracowitości, ich bezprzykładnemu poświęceniu, a bywało że i bohaterstwu, zawdzięczamy to, że dzisiaj możemy wykonywać zawód prawnika.

Kto znał warunki życia w okupacyjnej Warszawie, ten ma pełną świadomość trudności, z jakimi połączone było przemieszczanie się z jednego końca stolicy na drugi. A trzeba wiedzieć przy tym, że lokale, w których odbywało się tajne nauczanie, rozrzucone były po całej Warszawie.

6. W okresie międzywojennym w życiu studentów Wydziału Prawa szczególną rolę wychowawczą spełniało Koło Prawników. Tu koncentrowało się życie społeczne, naukowe, a nawet towarzyskie młodych prawników.

Koło wydawało świetny miesięcznik studencki pt. „Prawo”. Publikowane były w nim bardzo ciekawe artykuły poszerzające horyzonty młodzieży. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się organizowane przez Koło Prawników tzw. Kursy mówców. Tam to po raz pierwszy usłyszałem przemówienie znanych szeroko ówczesnie takich adwokatów, jak Stanisław Szurlej, Ludwik Domański, Leon Nowodworski i inni. Do dziś pamiętam te przemówienia. Mam nawet z nich notatki. Często z nich korzystam.

W życiu tajnego nauczania brak było na razie odpowiednika Koła Prawników. Ale oto w roku 1942/43 zapada szczęśliwa decyzja wznowienia działalności Koła Prawników Studentów UW.⁸ W pierwszym okresie należy do niego tylko 15 studentów. Na przewodniczącego wybrano studenta drugiego roku prawa Wiesława Chrzanowskiego. O działalności Koła tak pisze prof. dr J. Sawicki: „Na pierwszym

⁷ Dane takie podaje prof. dr Jakub Sawicki w pracy pt.: *Tajny Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w latach okupacji 1939–1944* (wydana w ramach zbiorowej pracy pt. „*Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego*”, Warszawa 1963, s. 202). Patrz także: A. Symonowicz: *Wspomnienia z tajnego Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w okresie okupacji*, „*Palestra*” z 1958 r. nr 3–4.

⁸ J. Sawicki: *op. cit.*, s. 201.

zebraniu, po zagajeniu przez dziekana i wyborze przewodniczącego Koła, wygłosił referat mgr Antoni Symonowicz na temat przedwojennej działalności Koła Prawników UW, oraz życia akademickiego. Na drugim zebraniu mgr Symonowicz mówił o koncepcji historii doktryn politycznych — po referacie odbyła się dyskusja. Trzecie zebranie wypełnił referat doc. dr Henryka Piętki na temat przemian w strukturze i świadomości społecznej polskiego społeczeństwa w XX wieku oraz początek dyskusji nad tym referatem. Na czwartym zebraniu odbył się dalszy ciąg dyskusji nad referatem doc. Piętki. Piąte zebranie poświęcone było referatowi jednego z adwokatów (nazwiska nie da się już obecnie ustalić) na temat koncepcji ustrojowych reprezentowanych przez Polskę podziemną. Szóste i siódme zebranie wypełnił referat sędziego Szymańskiego o ewolucji ustrojowej Polski XX-lecia i dyskusja nad tym referatem. Ósme i ostatnie zebranie poświęcone było dyskusji na temat przyszłych norm życia akademickiego”.

Działalność Koła uległa pewnemu zahamowaniu ze względu na zbliżającą się godzinę ostatecznych rozstrzygnięć na terenie Warszawy. Ostatnie miesiące przed powstaniem warszawskim nie stwarzały nastroju do spokojnych dyskusji. Młodzież zajęta była czym innym. Nie muszę nawet wyjaśniać, czym.

Jeśli o tej działalności piszę nieco obszerniej, to tylko dlatego, że z ówczesnym przewodniczącym Koła Prawników, czyli obecnym drem praw Wiesławem Chrzanoskim spotkałem się po wojnie na wykładach seminaryjnych dla aplikantów adwokackich w Warszawie. Należał do najzdolniejszych aplikantów. Egzamin adwokacki zdał celująco.

7. Ciekawą innowację wprowadzono na ostatnich latach studiów. Umożliwiono nam odbywanie aplikacji sądowej w sądach warszawskich. Było to możliwe tylko przy pełnej aprobacie kierownictwa ówczesnych warszawskich sądów.

Mnie skierowano do Sądu Grodzkiego. W pierwszej kolejności otrzymałem przydział do Wydziału Karnego. Wyrobiono mi nawet legitymację, z której wynikało, że pełnię funkcję protokolanta sądowego.

Tak zaczął się mój pierwszy kontakt z gmachem na Lesznie. Było to w roku 1943. Na wokandażach sądowych figurowały w tych czasach sprawy zupełnie drobne. Trochę tzw. pyskówek, drobnych kradzieży. Odnosiło się wrażenie — i tak też było w istocie — że główny nurt życia społecznego płynie obok ówczesnych sądów. Jednakże kontakt z sądem dawał nam możliwość zapoznania się z prawnikami praktykami. Tam to poznałem po raz pierwszy warszawskich adwokatów. Usłyszałem pierwsze autentyczne obrony. I wówczas nie miałem już żadnych wątpliwości co do tego, że będę adwokatem. Właśnie wtedy zapadła taka decyzja.

8. Wykłady odbywały się w prywatnych mieszkaniach słuchaczy i wykładowców. Obowiązywała pełna konspiracja. Nie muszę dodawać, że przed każdym wykładem miała miejsce wymiana najnowszych wiadomości z „frontu”. Bywało, że potrafiliśmy „przegadać” z wykładowcą całą godzinę, licytując się w podawaniu najprzeróżniejszych ciekawostek z życia ówczesnej umęczonej Warszawy.

Ale nie zmieniało to faktu, że nauka była zupełnie serio. „Kuliśmy” oczywiście przeważnie po nocach. Egzaminy były bardzo ciężkie. Nie było „taryfy ulgowej”. Przeciwnie, żądano od nas więcej, gdyż słusznie twierdzono, że należy wykazać, iż ten tajny uniwersytet — przez niektórych może nieco lekceważony — jest jeszcze lepszą kuźnią wiedzy niż „z pełnymi szykanami” urządzane szkoły wyższe. Ponadto odgrywał tu pewną rolę czynnik emocjonalny. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że naród polski wyjdzie z tej wojny tak okaleczony w dobrach kultu-

ralnych, że zablźnienie tych ran wymagać będzie nie tylko dużej pracy całych pokoleń, ale ponadto ich gruntownej wiedzy.⁹

Egzaminy zdawaliśmy w prywatnych mieszkaniach. Mnie utkwił dobrze w pamięci ostatni mój egzamin z procedury cywilnej.

W roku 1944 byłem na czwartym roku prawa. Zbliżający się front zdezorganizował życie w Warszawie. Wyczuwalne było podniecenie. Wszyscy czekaliśmy na wiadomą godzinę. Instynktownie czuliśmy, że ona przyjdzie, bo tak musi przecież być. Na kompletach robiliśmy wszystko, by za wszelką cenę zdążyć z ukończeniem studiów. Wybuch powstania pokrzyżował nam jednak plany. Mnie osobiście pozostał jeszcze egzamin z procedury.

Po tragicznych tygodniach powstaniowych ci, którzy przeżyli, rozproszyli się po całej Europie. Przypadkowo dowiedziałem się, że prof. W. Miszewski wywieziony został do Częstochowy. Uzyskawszy list polecający od prof. H. Piętki, udałem się do Częstochowy. Z trudem odnalazłem adres prof. W. Miszewskiego. Prosiłem go o przeegzaminowanie. Nie było to takie proste, gdyż byłem słuchaczem na kompletach mecnasa J. Jodłowskiego i — formalnie rzecz biorąc — powinienem był zdawać egzamin u swego wykładowcy. Niestety, jego miejsce pobytu nie było mi wówczas znane.

Prof. W. Miszewski nie był jednak formalistą. Od ręki wyznaczył mi termin. Zjawiłem się określonego dnia. Egzamin odbywał się w kuchni nędznego mieszkania. Profesor siedział godnie na skrzyni z węglem, ja zaś na jakimś zydelku. Wszystko to było tak niesamowite, że wprost nie chce się wierzyć, iż taka sytuacja była istotnie najprawdziwszą rzeczywistością.

A trzeba dodać, że również i w tym egzaminie nie było żadnej „ulgowej taryfy”. Po godzinie wyszedłem uszczęśliwiony z „zaświadczeniem” stwierdzającym, że zdałem pomyślnie egzamin. Byłem więc już magistrem.

Przedemną stała otwarta droga do zawodu, o którym marzyłem przez tyle lat, do a d w o k a t u r y.

⁹ Sprawy zagadnień tajnego nauczania poruszane są ponadto w następujących opracowaniach: T. Manteuffel: Uniwersytet Warszawski w latach wojny i okupacji (w wydaniu zbiorowym, Warszawa 1948, str. 19—23); T. Manteuffel: Tajne nauczanie na uniwersytecie w Warszawie w latach 1940—1944. „Kwartalnik Instytutu Pamięci Narodu”, tom I, Warszawa 1947, z. 2, str. 351—354; A. Birkenmajer: Co władze okupacyjne wiedziały o polskim tajnym nauczaniu w tzw. Generalnej Guberni?, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, t. I, Kraków 1947, str. 146; Z. Wróblewski: Z tarczą i na tarczy, Warszawa 1971.

SPROSTOWANIE

Na prośbę Wydawnictwa Prawniczego prostuje się błąd drukarski, który się wkraśli do „Informatora Prawniczego 1977”, a mianowicie na str. 321 pod tytułem „Opłaty arbitrażowe” tekst w nawiasach powinien mieć brzmienie następujące: „(powołane paragrafy oznaczają paragrafy rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 21.XI.1975 r. w sprawie postępowania arbitrażowego — Dz. U. Nr 39, poz. 209)”.

Za błąd ten Wydawnictwo przeprasza Czytelników, a przy okazji informuje, że wykaz biur notarialnych, zamieszczony w „Informatorze”, obejmuje tylko te biura, które prowadzą księgi wieczyste.